

# Ратник

КОМЕНДАНТОВИ.





## NASZ NACZELNY WÓDZ.

Nasz Naczelnny Wódz  
wie, jak wroga tłuc.  
Gdy się zjawi wśród żołnierzy,  
każdy w siły swoje wierzy —  
Wszystko może módz.

Bo ty, Wodzu nasz,  
męskie serce masz  
Jak przystało polakowi,  
sztorcem stawałeś carowi,  
patrzac śmierci w twarz.

Chociaż wielu zmógł  
ziemi naszej wróg,  
Choć z nim różne paktowały,  
Tys stał, jako słup ze skały,  
u roztajnych dróg.

Twardy żywot Twój  
Komendancie mój.  
Gnębił car i Hohenzoller  
dziś tysiąc sowdepskich choler  
wytacza ci bój. (bh.)

## GDZIE JESTES MADELON?

Gdzie jesteś polska Madelon?  
Hej, w jakiej świata stronie?  
My ziemię tu zbracamy krwią,  
A niemasz, niemasz Madelon  
W złocistych pasm koronie...

Bo musisz mieć złocisty włos  
O! Madelon nieznana —  
Jak naszych pól pszeniczny kłos,  
Złocisty będziesz miała włos,  
Dziewczyno ty kochanal

A oczy — niby chabry dwa,  
Co śmiało patrzają w słońce —  
Ostre, jak grót, czyste jak iza,  
A usta — maku płatki dwa:  
Czerwone i śmiejące

Pod twą koszulką będzie bić  
Nieustraszone serce  
Co w huku działa nie umie drżyć.  
Dla żołnierzyka, gdy chce pić,  
Nieść będziesz miód w manierce.

A dla żołnierza, gdy od ran  
Zwijają się w nagłej męce —  
Mieć będziesz czystej wody dzban,  
Bandaży zwój dla krwawych ran  
I miłosierne ręce...

A dla żołnierza, gdy go noc  
Ogarnie smutku, żalu,  
Piosenek będziesz miała moc,  
Gdy smutku go ogarnie noc —  
Na ustach swych z koralu.

A gdy wypadkiem w bitwy krąg  
Zła wciągnie cię godzina,  
Nie pożałujesz małych rąk  
I szablą rąbać będziesz wkrąg —  
Boś polska jest dziewczynal

I będziesz nam, o Madelon,  
Jako wśród burz jutrzeńka,  
O której żołnierzyki śnią —  
Nieznana, słodka Madelon —  
Choć zbliżka granat pęka!

A nie daj-że nam jeno śnić  
O sobie wciąż, dziewczyno! —  
Lecz przyjdź, Madelon, żywa, przyjdź  
Przyjdź śmiać się z nami, śpiewać, bić,  
Póki dni w boju płyną

Póki to życie — śmierci siew  
Dziwne — jak tom powieści,  
W którą się wplata śmiech i krew  
Nadludzki czyn, bezroski śpiew,  
I sen się z jawa mieści...

W. ST. PŁOMIENŃCZYK.

## MYSLI KRESOWATE.

Kawiarnia. Masa gości, między nimi są także i tak zwani galicjanie (polacy gorszej rasy, jak wiadomo: cecha, „pani dobrodziejko” i „całuję rączki”, druga: ukończone zwykle studia uniwersyteckie, tytuł: o ile młodszy dr, starszy, pan radca). Obsługa żeńska, nie zwykła żeńska, lecz przez pomyłkę dziejową, na złość kresowych muźickich obywateli „dobre urodzone” z prawdziwymi pierścionkami złotymi i kamieniami prawdziwymi i w niezrabowanych kolczyków (drogocenne pamiątki rodowe) podają na „słowanie” czarną lub tak zwane po polsku „buterszynyty”, zupełnie jak na „banchofie”.

Są niektóre poważne matrony, inne młodsze, te

drugie nie pamiętają już tych lepszych czasów „młotów” dusz, ale dziś czasowo, dopóki „la canaille” nie będzie uspokojona, muszą gwoli procentów obsługiwać, o horrible dictu, nawet parjasów demokratycznych.

Jedna z dystygowanych odzywa się do gościa:

— Pan galicjanin? — O znam galicjan, sjezdzieli u nas w plenie, u nas w Rosji.

— To pani rosjanka?

— Ee, nie — ale dużo widziało się tych głodomorków u nas. Jak nasi prowadzili wojnę, to brali ich masami tych galicjan do plenu.

Lesław J. Słoboda.





— Panie żołnierz, po czemu funt te szkape?  
— Proszę, wejź kupiec do sklepu, to się dowiesz.

## NOWA METODA BERLITZA.

Szopienice. Buksy górnośląskie, które na własną rękę i z własnej inicjatywy postanowiły wziąć się do zycherki, co katowała lud polski na Górnym Śląsku—wzięły do niewoli oficera zycherki, t. j. tak zwanej zielonki.

Oficer dumny, monokl w oku, po polsku nic, udaje, że nie rozumie.

Jeden z „pieronów” przykłada „rułę” do główki pana lojtnanta.

— Pieronie, gdzie reszta zielonków. Mów, bo ci strzełę w łeb.

Pieron—bukś mówił po polsku.

Panu lojtnantowi, który uczuł zimno lufy koło skroni—mimowoli wyleciało ze strachu szkiełko z oka—i za chwilę przemówił po polsku do naszych dzielnych samoobronców górnośląskich, którzy powinni dostać pierwszą nagrodę za szybkie nauczanie obcych języków.

W miejscowości jakiejś na „ice” (Mysłowice, Szopienice, Katowice i t. d.), a więc w jakiejś, jakim powiedział, miejscowości na „ice” była kawiarnia. Do niej zachodziłem od czasu do czasu. Żaden z kelnerów nie rozumiał nic a nic po polsku. Kiedy dzielna

nasza samoobrona zajęła tę miejscowość, kończąca się na „ice”, tak gospodarz, jak i służba zupełnie dobrze rozumiała po polsku i odpowiadała gościom po polsku.

Widać z tego, że górnoślązacy posiadają znakomitą metodę poglądową do nauczania języków.

Równouprawnienie obu narodów, t. j. polskiego i niemieckiego, na Górnym Śląsku polega na tem, że we wszelkich instytucjach państwowych, kolejowych i w szkołach wszystko jest w języku niemieckim.

Niemcy górnoślązacy dają uprawnienie językowi polskiemu tylko w gazecie swej „Pieronie”, gdzie od czasu do czasu wymyślają po polsku na polskie „bandy”, czem mają nakłonić polaków G. Śl., aby wierni byli niemiecko-pruskiemu faterlandowi.—Chłopy nasi górnoślązacy czytają „Pierona” i „pierońskie” przeto zrobili lanie niemcom hajmatstrojom. Obrazek bowiem z „Pierona”, przedstawiający „nieporządek” polski, gdzie się nawzajem polacy biją, zastosowali, jota w jotę, tylko że górnoślązacy polacy, zamiast między sobą bić się, niemcom sprawili łaźnię.

L. J. Śl.

## TAKŻE APETYT.

Mąż, karmiony stale koniną, odzywa się z irytacją do żony:

— Na miłość Boską! kiedy ty mi dasz nareszcie kawałek ludzkiego mięsa!

## DLACZEGO?

Dlaczego mówi się: wyje-chała, a nie ryczy strucla?  
Dlaczego poli-tyka, a nie Feli drag?  
Dlaczego tuli-pan a nie pięści chłop?  
Dlaczego papie-ros, a mamie nie rośl?



# STACH CAREM BOLSZEWICKIM.

Z prawdziwego zdarzenia.

Pod miasteczkiem Radzyminem  
Bił się z Polską Trocki Szulim:  
Kej już krucho z takim synem,  
Kej po kłębie go nakulim,  
Moch, tęgiego pietra mając,  
Zwiewał od nas, niby zając.

Bolszewicki syn dał chodu,  
Nasi wał. To nie frachal  
Gonia go, lecz pierwszy z przodu  
Leci kapral. Znacnie Stacha?  
Ostry bagnet trzyma w dłoni,  
Przed wszystkimi wszarzy goni.

Niechże go też młodości trącał  
Pedalami ostro smaga:  
Zrobiło mu się gorąco,  
Tedy rozdział się do naga,  
Pot osiada mu na skroni,  
Nic nie pyta, jeno gonil

Wreszcie dopadł oną trzodę  
I zmachany zdrowo, szczerze,  
Ocierając z pleców wodę,  
Do niewoli armję bierze.  
Wali w pyski, sypie plagi,  
Jak niemowlę, całkiem nagi.

Trza zaś wiedzieć, że w Bolszewji  
Nagość — to jest szarż oznaka;  
Co są portki, Trocki nie wi,  
Nigdy nie miał ich, sobaka.  
Gdy zobaczył arcygolca,  
Wnet z carskiego zesiadł stolca.

Jeła wołać trocka wiara:  
— Jesliś zaćmił nas nagością,  
Wybieramy cię na cara  
Z uwielbieniem i radością;  
Nie będziemy cię krępować,  
Kędy wola twa, nas prowadź!

Stach, choć goły, lecz wesoly,  
Przytem, że w nim tkwi złość wściekła,  
Chwycił chamów tych za poły  
Nogą w krzyż i — pchnął do piekła!  
Gdy czart ich na widły bierze,  
On melduje się w kwaterze.

Stanął przed swym generałem:  
— Najposłuszniej to melduję  
Że czerwonym bobu dałem  
Toną w smole trockie szujel..

Za ten czyn kaprala franta  
Wódz mu szarżę dał sierzanta.

FRANCESCO.

## TAJEMNICA ŚWIĘTEJ KOBIETY.

Pan Kajetan Sobierd-Korzonkiewicz, choć na byczym karku dźwigał już bezmała sześćdziesiąt wiosenek i chciał nawet zostać weteranem, tylko nie został, bo żyjący starszycy potracili pamięć i żaden nie mógł go sobie przypomnieć w polu — aż do ostatnich czasów zachował wigor, którego by mu niejeden stadnik pozazdrościł, gdyby ubiegał się o łaski którejkolwiek z pana Kajetanowych oblubienic.

A była ich galerja, że kiep Sinobrody. Brunetki, blondynki... i grube jak tuczone gęsi, i wiotkie jak trzcinki, i bose dziewczki z obory, i sentymentalne anielice salonów sąsiedzkich... Bał nawet koszława Zośka, co dawniej w Sobieradzu za pomywaczkę była, gdy zaprzysięgała dożgonną wierność giuchoniememu Wojtkowi, dostała od pana Kajetana krowę w posagu, bo różnie tam gadano.

A pani Kajetanowa, siwa, wysmukła dama spoglądała na te brewerje przez wypieszczone, cienkie, długie palce i czasem tylko na jej zaciśniętych wargach ukazywał się lekki uśmiech, pełen ntwieściej pobłażliwości.

Święta kobietal... — mówili sąsiedzi.

Święta kobietal... — myślał cichutko pan Kajetan i tem śmieiej broił dalej, prawie nie tając się z tem nawet przed jedynakiem Stachem, chłopcem spokojnym, sensatem, niepodobnym do ojca ani z postaci, ani z temperatury serca.

Ale i na onego chłodnawego Stacha przyszła kolej.

Którejś gorętszej wiosny zauważył, że panna Wanda z Kolonkowic ma oczy jak chabry, usta jak korale, ząbki jak perełki i t. d., akurat wszystko, jak trzeba, żeby się stać duszą jego duszy, zjawiskiem, bóstwem i t. d.

Ponieważ jednak — jak się rzekło — był to młodzieniec stateczny, opanowany, postanowił przede wszystkim wyjawic ojcu tajemnicę swego serca.

Pan Kajetan spochnurniał. Milczał chwilę, gryzł wasy i sapał.

— Niemożliwel... — bąknął wreszcie, spuszczać oczy.

— Czemu, ojczel?...

— Panna Wanda... panna Wanda... Trudno, mój chłopcze, muszę ci to wprost powiedzieć... jest...

— Co?... ojczel... co?... czem jest?

— Twoją siostrą.

Więc, naturalnie, był dramat, cichy, męski dramat z zaciśniętymi zębami. Stach zamknął się w pokoju i zmizerniał. Pan Kajetan przez cały dzień nic nie mówił i tylko pod wieczór dał w pysk karbowemu. Minął rok.

Dok. 11.

## W SĄDZIE.

— Maciej Pępiel, jesteście oskarżeni, że wasz pies ugryzł Józefa Sikorę. Opowiedzcie, jak to było.

— Ano, co tu gadać, wielebny sądzie. Leżała na drodze kupa gnoju, niby tak, jak pan sędzia. A tu stał mój pies, niby jak pan prekorator. Sikora chciał odmieść i kopnął psa w zęby. Więc go pies ugryzł. Ady przecie jakby kto pana sędzię w zęby kopnął, toby nie ugryzł?





— Panie poruczniku, jaka jest obecna pańska pozycja?  
 — Okrzydlony na tyłach, łaskawa pani...

### I TAM TAKŻE.

— Dlaczego dotąd nie zdjęto orła austriackiego z gmachu studjum rolniczego w Krakowie?

— To ty, głupi, myślisz, że tylko w Warszawie są tacy, co wciąż jeszcze hoją się powrotu taty?

### TEM LEPIEJ.

— Słyszałeś? Trockij dowodzi, że nie w Rydze, ale na froncie rozstrzygnie się los Rosji.

— Tem lepiej dla nas, armaty gadają daleko prędzej, niż dyplomaci.

### Z PRZYGÓD ŁAZIKA.

— Panie cywil, daj pan zapałkę.

— Proszę bardzo.

— No to daj pan za jednym zamachem i papierosa.

### OGŁOSZENIA Z ROZSYPAanej SZPALTY.

Zęby całe i połamane. Wiadomość w restauracji na Saskiej Kępie.

Uczy śpiewu i głos wyrabia doświadczona akuszerka. Dyskrecja zapewniona.

Poszukuje odpowiedniego zajęcia młode, skromne dziewczę ze znajomością buhaja rasy hollenderskiej.

Jest do odstąpienia łokciowy interes dla bezdzietnego małżeństwa z wszelkimi wygodami.

Ośmioklasowe gimnazjum żeńskie (filologiczne) poleca kucharki, młodsze i zdrowe mamki z świeżym pokarmem.

Potrzebna zaraz freblówka z zamkiem hermetycznym.



## CO MOWI ŁAZIK?

Jeden mój znajomek, co uciekł z bolszewickiej nie woli, takie ci tera dziwy rozpowiada, że ludzie japy otwierają i głowiznami kręcą. Więc zara ja do niego: gadaj, pieronie zatracony, pokolei, coś widział, bo muszę mojemu redaktorowi co tydzień jakąś historię nabzdurzyć, inaczej każe do raportu.



Więc ten Wicek mówi, że jak go one bolszewiki do plena wzięli, najpierw mu buty z nóg ściągnęli, rozgotowali w wodzie i zjedli, nawet nie posoliwszy. Ino jeden kumisarz nie chciał, że katolickie buty może trefne.

Patrzył Wicek, jak te ścierwa żrą jego stare kamazki i nakoniec pyta: to wam się tera dobrze musi powodzić w waszym sowdepskim rajku? bo, widzę, towarzyszom apetytu nie brak.

— Ale za to — odpowiadają mu — wolność mamy szeroką. Krasnoarmiejcowi wsio można, nawet i nie ostrożno. Gdzie ino przyjdziemy, wszystko nasze: kraść można, co ino w rękę wpadnie.. Spot-

kam na drodze dziada, puszczyć — dobrze — powieszę, też dobrze. Moja rzecz. Wolno. Trafi się baba — pohulam. Też wolno. Znaczy, że swoboda u nas prawdziwa, rosiejska, szerokotorowa.

— No, dobrze — mówi na to Wicek — a co będzie, jak wrócicie do swojego własnego kraju? Kogóż tam będziecie okradali, wieszali i gwałcili?

— Oczywiście — oni na to — burżujów i żydów.  
— A jak wszystkich wygubicie?

— Eh, ty się, brat, nie bój. Zawsze się tego trochę na rozplód zostawi. Toż woły i świnię się wyrzyna, a przecież nigdy nie do końca. Tak samo i z burżujami będzie. My im nawet fabryki pozwolimy stroić, sklepy zakładać, banki otwierać... A przyjdzie święto międzynarodowego proletariatu, tak my to wszystko w drebizgi — i niech na nowo zaczynają.

Jak ten Wicek to opowiedział, zara przyszło mi do głowy, że na te rosiejskie narodowe święta zjeżdżać się chyba tam będą złodzieje z całego świata. A ja choć nie fachowy, ino czasami po amatorsku coś komu skieruję, przyobiecałem sobie w cichości ducha, Sowdepję kiedyś odwiedzić i pomódz w ich obchodzie wolności.

To nawet dla Polski lepiej: człowiek tam się wyszumi, a potem tutaj wróci z forszą, ustatkowany i może zostać na własnych śmieciach porządnym przemysłowcem, godnym obywatelem kraju i prezesem jakiego drobnoczynnego przedsiębiorstwa.

Dlatego bardzo mi pilno, żeby tam w Rydze już pokój zrobiono i żeby złodzieje wszystkich krajów — zawodowe i miłośniki — mogli zacząć swoje pielgrzymki do bolszewickiego rajku. Niejeden pewno tam się ostanie... To ostatecznie zmartwienia nie będzie. Ale tu u siebie to my już lepiej tych bolszewickich leformów nie róbmy, bo — tak mi się jakoś widzi — że co rok, albo i kilka razy do roku puszczać z dymem fabryki, rozbijać sklepy, rozkradać magazyny, to chyba nas nie bardzo z bogaci. Niech sobie ruskie ludzie takie gospodarstwa prowadzą. Ja im nawet z gustem pomogę, ale tam, u nich, tylko nie tutaj

## RÓŻNICA.

— Powiedz mi, jaka jest różnica pomiędzy kawalerzystą a piechurkiem?

— Kawalerzysta nosi ostrogi, a jak będziesz zwracał głowę mojej Mańce, to ja, piechur, tak ci dam w kark, że się nogami nakryjesz.

## WSTYDLIWOŚĆ.

Na postoju. — Jak wy, panie kapral, nie macie wstydu, żeby za moją dziewczuchą łązić i w biały dzień ludzką uwagę na nią zwracać.

— Przepraszam was, panie gospodarzu; na drugi raz będę łąził po nocy.

## NA INSTRUKCJI.

— Powiedźcie mi, co jest groźniejsze od karabina maszynowego?

— Dwa karabiny maszynowe, panie plutonowy.

## NA BALU.

— Panie kapitanie, czy pana nie przeraża myśl, że mam męża.

— Przeciwnie, to tylko mnie uspakaja.

## ACH, TE BOCIANY...

Mały Jasio uderzył swą starszą siostrzyczkę.

— Mamusiu — woła rozgniewana dziewczynka — Jasio — jest szkaradny. Ja nie rozumiem, dlaczego ty przyjmujesz wszystko, co ci przyniesie bocian.

## W TEATRZE ŻOLNIERSKIM.

Na scenie kapral - aktor umiera. Ostatnie przedśmiertne chwile. Sala z zapartym oddechem śledzi za „konającym”. Za chwilę zjawić się mają anioły, aby zabrać bohatera do nieba.

Nagle z za sceny rozlega się głos:

— Panie kapral, nie umierać, anioły nie gotowe...



## Z R O Z M O W T E L E F O N E R A .

Raz postawił sierżant Telefonera przed koszarami i przykazał patrzeć, czy generał idzie.

Stoi Telefoner całą godzinę, patrzy, oczy mu na wierzch wychodzą..

Nic. Ani śladu generała.

Przylatuje sierżant.

— No, co? — pyta. Szedł generał?

— Uj, panie szeryf, mnie już w obu kolanach strzyka, a jemu wcale nie pilno.

— Stój, patrz dalej.

Minęła znów godzina.

— Gdzie generał? —

krzyczy sierżant — pewno prześlepiłeś.

— Of majne munes, pan szeryf, ja nie winien, to un nie chce chodźycz. Poco ja tu będę stał?

— Stój, ofermo, powiedziałem, to stój!

Stoi Telefoner jeszcze godzinę. Jeszcze raz wykrzyczał go sierżant i każe patrzeć dalej.

Nakoniec Telefoner spostrzega zbliżającego się generała.

— Ej, pan generał! — woła uradowany. — Pan ma szczęście, pan szeryf już trzy razy o pana pisał.

\*

### OCHOTNICZY.

— Panie, czemu pan poszedł na ochotnika?

— Bo by mię i tak wzięli.

— E, do diabła, ja tak się nie bawię!... Poszedłem na ochotnika?... Tak. Ale miałem ochotę zostać majorem, a oni mnie tu robią szeregowcem... To skandal!

### NA KOMISJI LEKARSKIEJ.

— E widzę, że ty masz wodę w głowie.

— W głowie? ej to nie możliwe, panie felczer, bo ja jestem z Warszawy, a w Warszawie, na górnych piętrach nikt wody nie ma.

### Z FRONTU.

I w rejonie Kobrynia dostała znów po ryju bolszewicka świnią.

— Jak się masz Telefoner, co to znaczy, że cię w koszarach prawie trzy miesiące nie widziałem?

— Dostałem dłuższy urlop, pojechałem do Warszawy i ożeniłem się.

— Ożeniłeś się? To dobrze!

— Wcale nie jest dobrze.

— Czemu nie dobrze?

— Wziąłem żonę starą, gadatliwą i garbatą.

— O, to źle!

— Wcale nie jest tak źle, jak myślisz.

— Czemu nie jest źle?

— Bo za żoną wziąłem ładną kamienicę.

— O, to dobrze!

— Całkiem nie jest dobrze.

— Czemu nie dobrze?

— Bo ta kamienica poszła z dymem.

— O, to źle.

— Wcale nie tak źle.

— Czemu nie jest źle?

— Bo razem z kamienicą spaliła się moja żona.

— To dobrze.

— Nu, czy ja mówię że nie jest dobrze?

\*

— Psiakrew! Telefoner, nie możesz się wycesać? Masz pełno wszy na łbie!

— Co robisz, pan doktor, moja matka miała. moja babcza miała... Całe familje. To dziedziczne!

\*

Zawodowy swat spotyka Telefonera —

— Nu, co słuchacz, żenisz się pan?

— Idź pan do diabła! Co mnie pan swatał?..

Ta pańska „kała”, to ładny ptak.

— Co jest? Dlaczego nie ładny ptak?

— Mnie mówili, że tego lata cały Otwock z nią romansował.

— Więc co takiego? Otwock! Cały Otwock! Wielkie miasto. Wszystkiego kilka tysięcy mieszkańców.

### U FRYZJERA.

— Czemu pies pański tak patrzy panu na ręce?

— Widzi pan, dzisiaj obciąłem rano pewnemu klientowi ucho, pies zjadł je i teraz czeka na drugie.

### W KASYNIE OFICERSKIEM.

Porucznik — Co to za wieprzowina dziś na obiad? Tak ją czuć, że przez gardło przejść nie chce.

Żołnierz usługujący. Zwyczajnie, panie poruczniku, jak świnią — nawet żywa czy parionami pachnie?

### Z TĘSKNOTY ZA OJCZYSTĄ CHATĄ.

— Wiesz? ale ci moskale są ogromnie patryjotyczni.

— Co? dlaczego?

— No bo przecież znacznie szybciej maszerują na wschód, niż szli na zachód. Widocznie, tak im pilno do stron ojczystrych.





Uśmiechał się pod Warszawą,  
chciał się tu zabawić klawo.



Potem w Mińsku groźnie siadł  
i szykował na nas bat.



Przyszła klęska. Więc sobaka  
jął zalewać se robaka.



Pogadano z nim na migi...  
więc machnął jucha do... Rygi!